



Mirosław Derecki

JAK ZOSTAĆ AZNAVOUREM (LUB JULIETTE GRECO)

Mamy więc już za sobą kolejną polską „wystrzałową” imprezę estradową. Tym razem chodzi o Radiową Giełdę Piosenki, która od lat kilku ekscytuje wszystkich tych, którym miłe autorskie laury i tantiemy ZAIKS-u. Jeśli wziąć pod uwagę fakty, czyli pokątne opowieści snute przez znawców tematu o tym, jak X w ciągu niespełna trzech tygodni zarobił na swojej piosence Y złotych, co zresztą swego czasu miał oficjalnie na łamach „Kultury” potwierdzić Jerzy Sliwonik w słynnym artykule o piosenkowo-tekstowej chałturze - nic dziwnego, że co miesiąc napływają no giełdę dziesiątki nut i tekstów od potencjalnych Aznavour'ów i Abratowskich. Ostatnia giełda zorganizowana w warszawskim studenckim drapaczu nieba „Rivera”, miała być tym bardziej wystrzałowa, że jeszcze w dodatku eksperymentalna, co zawsze na prze- i nieprzeciętnym Polaku robi doskonale wrażenie.

Zanim jednak co, odnotujmy, że w plebiscycie publiczności przeprowadzonym podczas giełdy pierwsze miejsce zajęła piosenka lubelska „Panny z Cicibora”, której autorami są Kazimierz Grześkowiak i Kazimierz Łojan. Pierwszy napisał muzykę, drugi słowa z tym, że Grześkowiak był również wykonawcą. Jest to już zresztą druga piosenka Grześkowiaka, która zajmuje pierwsze miejsce - poprzednia giełda także zakończyła się triumfem tego autora i piosenkarza.

Grześkowiak zabłysnął na lubelskim firmamencie niedawno. Reprezentuje typ piosenkarza kabaretowego. Przejawia w swoich piosenkach skłonność do ludowej ludyczności z pewną jednak domieszką filozofii spod znaku dzielnicy Saint- Germa'n i zarazem nadsekwańskich bulwarów, co zresztą lubi podkreślać na estradzie ubraniem a la paryski clochard. Pejzażsko-filozoficzna manierka jest szczególnie miła sercu polskiego studenta, nic więc dziwnego, że występ Grześkowiaka zakończył się burzą oklasków studenckiej (głównie) publiczności. W ten czy inny sposób Grześkowiak z Łojanem u progu obchodów 650- lecia Lubina jako miasta, przysporzyli przecie centralnych laurów lubelskiej kulturze. Żywimy nadzieję, że w związku z odniesionym sukcesem reprezentant Lublina wystąpi wkrótce w „Podwieczorku przy mikrofonie”...

Wracając jednak do warszawskiej „Riviery”: zorganizowana tutaj Radiowa Giełda Piosenki miała po raz pierwszy w czasie swojego istnienia charakter imprezy masowej.

Dotychczasowe giełdy odbywały się - ekskluzywnie w kawiarni „Nowy Świat”. Teraz zorganizowano ją wspólnie z Radą Naczelną Zrzeszenia Studentów Polskich; współpraca pomiędzy Polskim Radiem a studentami ma mieć charakter stały. Giełda - jak sama nazwa wskazuje - jest imprezą robioną w pewnym sensie „na gorąco”; imprezą przeznaczoną głównie dla instytucji zainteresowanych w kupnie prezentowanych piosenek, dla autorów tekstów i kompozytorów, dla piosenkarzy, a dopiero na końcu - dla tzw. widza. Tutaj ma się prezentować, sprzedawać i kupować, a dopiero w drugiej kolejności bierze się pod uwagę publiczność okupującą widownię. Dla publiczności natomiast wymyślono „plebiscyt”, na którego podstawie wybiera się najlepszą piosenkę giełdy, co jednak wcale nie musi pokrywać się ze zdaniem i zakupami fachowców i rodzimych biznesmanów.

Autorzy piszą piosenkę i przesyłają ją do Polskiego Radia w Warszawie. Pisać może każdy, kto chce i jak potrafi. Ale specjalne komisje kwalifikują nadesłane teksty i z ich powodzi dopuszczają kilkanaście do giełdy. Teraz autorzy „ugadują” sobie piosenkarza, który będzie prezentował ich utwór. Za swój występ piosenkarz nie dostaje od organizatorów żadnego ekwiwalentu pieniężnego, za zakupioną piosenkę autorzy otrzymują honorarium wahające się w granicach półtora tysiąca złotych. Reszta zależy od szczęścia – chwyci piosenka czy nie chwyci? Giełda ma do spełnienia szereg

ważnych funkcji w procesie kształtowania - jak to pięknie brzmi - oblicza kulturalnego naszej rzeczywistości.

A więc: a) popularyzacja piosenki wśród szerokich rzesz, b) współdziałanie w odnajdywaniu drogi polskiej piosenki, c) udostępnienie anteny młodym i średnim autorom i kompozytorom, d) autosprawdzenie w wypadku twórców zaawansowanych, e) dopuszczenie do głosu na stołecznej estradzie piosenkarzy prowincjonalnych, f) danie możliwości przypomnienia o sobie tym gwiazdom, które już trochę wypadły z kursu, g) działanie dla dobra kultury, (kulminacja następuje każdego roku w Opolu).

Prawdę mówiąc, rzeczywistość wygląda mniej różowo. Po krótkim raczej okresie świetności, giełda stała się imprezą idącą co prawda siłą inercji naprzód, ale nie najpoważniej traktowaną przez samych organizatorów. Nie mówiąc już o znanych autorach i kompozytorach, którzy na ogół w giełdzie udziału nie biorą. Mniejsza o nich zresztą - impreza daje bądź co bądź możliwość zaprezentowania się takim jak Grześkowiak czy Łojan. W momencie jednak gdy z na wpół zamkniętego, na wpół handlowego przeglądu impreza przekształca się w coś w rodzaju comiesięcznej rewii piosenek, prezentowanej na żywo przed ponad półtysięczną publicznością, która kupuje wcale drogie bilety, należy pomyśleć o przystosowaniu imprezy do wymogów dużej sali. O tym nikt nie pamiętał. Albo nie uważał za stosowne pamiętać. Szereg nudnych i nieciekawych piosenek prezentowała para przypadkowych konferansjerów w osobach pp. Danuty Rinn i Bohdana Czyżewskiego. Oboje

są miłymi piosenkarzami i wydaje się, że powinni raczej śpiewać niż zapowiadać. Jednych piosenkarzy cechowała dbałość o wygląd zewnętrzny, innych rozbijająca niedbałość. Plebiscyt publiczności był zorganizowany w ten sposób, że jego wyniki zostały ogłoszone wówczas, kiedy już prawie nikogo nie było na widowni. Szereg wykonawców w ostatniej chwili rezygnowało z występów, w programie giełdy następowały nagle nieprzewidziane zmiany. W sumie, radiowo-studencki „eksperyment” nie wyszedł. Z dwóch zasadniczych przyczyn: po pierwsze zapowiadany był zbyt szumnie, po drugie zbyt obcesowo potraktowany przez organizatorów.

W każdym razie, nie zważając na stronę organizacyjną imprezy i poziom giełdy, lubelskie środowisko kulturalne może się pochwalić kolejnym osiągnięciem...

Pierwodruk: „Kamena”, 1967, nr 3, s. 1, 11.